

Twórca i zakładnik



Walerij Karbalewicz,
Aleksandr Łukaszenko.
Portret polityczny,
Polski Instytut Spraw
Międzynarodowych,
Warszawa 2013

Zaledwie kilka tygodni po recenzowanym w poprzednim numerze „Nowej Europy Wschodniej” *Systemie Białoruś* Andrzeja Poczobuta na polskim rynku pojawiła się kolejna książka o białoruskim prezydencie. Choć w zasadzie należałoby napisać, fragment książki. Z liczącego 718 stron oryginału wydawca zdecydował się bowiem zostawić jedynie 196. I tu pierwsza wątpliwość: w przeciwieństwie do propozycji Poczobuta, książki o publicystycznym sznycie, *Portret polityczny* i tak nie zaciekawi raczej zwykłego czytelnika. A skoro trafi on przede wszystkim do specjalistów lub ludzi i tak zainteresowanych białoruskim systemem politycznym, może warto było jednak wydać całość.

Waler Karbalewicz (pozostaną przy białoruskich wersjach nazwisk Białorusinów), jeden z najbardziej znanych politycznych analityków znad Świsłoczy, prowadzi nas po kolejnych szczeblach kariery Łukaszenki, trafnie zauważając, że na każdym z nich nie przetrwał dłużej niż dwa lata. Jego pierwszym stałym zajęciem okazała się prezydentura odrodzonej dwa i pół roku wcześniej Białorusi. Autor pokazuje, w jaki sposób młody deputowany, walcząc z prawdziwą, a częściej wydumaną korupcją, wypłynął na szerokie wody

miejskowej polityki. Jak po omacku, jedynie dzięki politycznemu instynktowi szukał własnej niszy: początkowo lawirując między narodową opozycją a komunistyczną większością w parlamencie.

I wreszcie, w jaki sposób – krok po kroku – rozmontowywał młodziutką demokrację, tworząc podwaliny pod personalistyczny reżim autorytarny. I właśnie ten aspekt książki jest najciekawszy, ukazuje bowiem dzisiejszą Białoruś jako reżim z gruntu personalistyczny, w którym twórca systemu staje się zarazem jego zakładnikiem. W takich warunkach nawet przewrót pałacowy musi więc oznaczać niechybny krach systemu, ponieważ tylko jego twórca potrafi zapanować nad wszystkimi regułami gry, zwłaszcza tymi niepisanymi, *poniatijami*, jak się podobne reguły określa na Wschodzie. A krach systemu to wielkie niebezpieczeństwo dla jego twórcy. Łukaszenka nie ma więc innego wyjścia: we własnym interesie musi trwać na stanowisku aż do śmierci.

W tym kontekście atrakcyjną ilustracją stawianych w książce tez są cytaty z Łukaszenki, pochodzące z przepastnego archiwum Karbalewicza. Cytaty smakowite, jak język białoruskiego prezydenta, często szokujące, rubaszne, zawsze barwne. A bywa, że zahaczające o skandal międzynarodowy. Jak wtedy, gdy Łukaszenka opowiadał o wspólnym picciu wódki z Borysem Jelcynem, Silvia Berlusconiego nazywał „dyktatorem” (co miało brzmieć jak komplement), zaś po wspólnej z czteroipółletnim wówczas synem Kola wizycie u Benedykta XVI z troską pochyłał się nad cierpieniami

papieża związanymi z faktem, że jest on bezdzietny.

Tłumacz pisze w przedmowie, że Karbalewicz zadziwił go, dowodząc, iż Łukaszenka nie jest politycznym szaleńcem, lecz konsekwentnym realizatorem określonej przez samego siebie linii politycznej. Ja odniosłem przeciwne wrażenie: białoruski prezydent zachowuje się znacznie bardziej racjonalnie, choć jest to oczywiście swoiście pojmowany racjonalizm, niż przedstawia to autor *Politycznego portretu*. Portret ten jest bowiem namalowany zbyt wyraźną kreską, w obrazowaniu personalistycznego rysu dyktatury sporo miejsca zajmuje psychologizowanie postaci głównego bohatera.

Trudno tymczasem uwierzyć, by odwołać się do jednego tylko przykładu, że próba zbliżenia z Chinami wynikała jedynie z wybujałego *ego* Łukaszenki, gorączkowo poszukującego uznania u wielkich tego świata. Uznania, którego brakowało mu w dzieciństwie, gdy wychowywał się bez ojca w rodzinie pogardzanej przez sąsiadów. Zapatrzenie w Chiny jest dokładnie przemyślane, pobrzmiewa w kolejnych wypowiedziach Łukaszenki, ale i w roli, jaką w jego otoczeniu odgrywa dziś choćby były ambasador w Chinach, a obecnie wicepremier Anatol Tozik. Łukaszenka widzi w Chinach atrakcyjny model polityczny, a okresami również gospodarczy, a nie tylko gwiazdę, w której blasku można trochę pobłyszczeć.

Na koniec uwaga na temat polskiej wersji książki. Na Białorusi formalnie obowiązują dwa języki urzędowe. Dlatego decyzją, by białoruskie nazwiska zapisywać

w transkrypcji z języka rosyjskiego, nie jest *a priori* błędna. Choć zapisywanie zrusyfikowanych wersji nazwisk autorów białoruskiego odrodzenia narodowego przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku: Zianona Paźniaka czy Siarhieja Nawumczyka jako „Pozniak” i „Naumczik” zakrawa na lekki sadyzm.

Ale jeśli już przyjęto wersję rosyjską, wypadałoby oczekiwać poprawności, zwłaszcza jeśli wydawcą jest instytucja naukowa. W tym kontekście zwraca uwagę ignorowanie rosyjskiego „jo” (były przewodniczący rosyjskiej Dumy Sielezniow figuruje jako „Sielezniew”). Szkoda też politologa Aleksandra Cypki, z którego zrobiono „Cipkę” (w przypadku rosyjskiego „i” po literze „c” transkrybuje się zawsze jako „y”). Oczekiwałbym też konsekwencji; tymczasem ni stąd, ni zowąd na stronach książki pojawia się jedna jedyna postać, której nazwisko konsekwentnie jest zapisywane w transkrypcji z białoruskiego. Jest nim były premier Białorusi Michaił Czyhir (po rosyjsku powinno być „Czigir”), *notabene* rosyjskojęzyczny.

Michał Potocki

